

Ziemia pożądana

Ziemia pożądana

Mija 200 lat od momentu, gdy wraz z sekularyzacją czarnowąskiego klasztoru, w 1810 poddani klasztoru, w tym świerkłańscy koloniści odczuli pierwsze regulacje, znoszące jarmzo tego poddaństwa, zgodnie z treścią edyktu królewskiego z 1807. Co prawda nie byli obciążeni pańszczyzną, ale innych zobowiązań mieli sporo i cieszyli się, że odtąd nie będą musieli pytać „opata” o byle głupstwo. Z drugiej strony brakowało im czasem jego mądrości opiekuńczej, ale z trudem, bo z trudem, przywykali do tego, że wolność też kosztuje.

Cieszyli się też i inni, bo w tym samym 1807 zniesiono ograniczenia w obrocie nieruchomościami, a w 1810 ograniczenia związane z prawami cechów, więc każdy mógł „podjąć działalność gospodarczą”.

Nowe możliwości bardzo też pasowały Żydom, których do tego czasu marginalizowano. W 1812, na mocy kolejnego edyktu, uzyskali oni pełne prawa obywatelskie. Mogli więc kupować grunty, prowadzić samodzielnie działalność gospodarczą, przemysłową, bankową, funkcjonować w woinych zawodach i szkolnictwie. Przełożyło się to na swoista niemiecko-żydowską symbiozę.

Zachodzące zmiany niezbyt podobaly się szlachcie, podobnie jak nie spodobał się młodym, woinym obywatelom powszechny obowiązek służby wojskowej, wprowadzony w 1814.

Reformy króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III zostały właściwie wymuszone sytuacją państwa. W 1807 wojska pruskie zostały pokonane przez Francuzów, a później na okrójony znacząco kraj, pod ciągłą ich kontrolą – okupacją, cesarz Napoleon natoczył horrendalne kontybutacje. Reformy były jedyną realną drogą, by we właściwym czasie



przeogonić intruza i odbudować państwo.

Ze sprzedaży dóbr kościelnych uzyskano 13 mln talarów. Część nieruchomości oddano instytucjom a część rozdano. Uposażeni samych parafii katolickich raczej nie tykano.

Czy się udało? Imperator Bonaparte został wygnany i pokonany, a nowa sytuacja gospodarcza, dająca możliwości pewniejszego utrzymania, zaowocowała wzrostem liczby ludności na Śląsku w latach 1815-1849 z 2,2 mln do 3 mln. W samej tylko rejencji opolskiej o 50 proc., czyli do 1 mln.

W Świerklu „procesy uwłaszczeniowe”, prowadzili urzędnicy „z miasta” z udziałem urzędu Lasów Królewskich w Kup. Trwały one kolejne lata. Dawne wspólne pastwiska (1/3 obszaru wioski) dzielono jak tort i przydzielano kawałek po kawałku w zamian za serwituty (przywileje leśne np. darmowe pobieranie ściółki i chrustu) kolejnym uprawniom, którzy za nic nie chcieli się zgodzić, by im to zrekompensowano w pieniądzu.

Uprawniomionych było wielu, oprócz Świerklian byli także klasztorni poddani z Burek, Dobrzebia Małego, Bładacza, Czarnowas i Surowiny. Każdy chciał ziemi i to nie tej gorszej.

Dzielenie ziemi trwało formalnie do 1865. Odbłyło się wiele spotkań w miejscowej gospodzie, często gorących, a mimo to bezowocnych. Z jednej strony urzędnik państwowy, ewentualnie także tłumacz (świerklianie, mówiąc kolokwialnie, „zneli głupa”, że nity nic nie rozumieją, szczególnie, gdy ryzyko niezrozumienia jakichś terminów w chwilach rozstrzygających mogło zaciążyć na rezultacie, ale normalnie z polskiego protokołu pobocznego rezygnowali).

W archiwum zachowało się wiele dokumentów z tych „partnerskich spotkań”. Na niektórych można się doczytać uwag np. takich: świerklianie są krmąbrni i uparci, niby wykazują zrozumienie procesów „ablesungu”, „auseinandersetzung”, „recesu”, „abfindungu” itd., a jak trzeba coś podpisać – odmawiają.

Przedstawiciel urzędowy, często ziomek, ale jednak pruski urzędnik, nieraz pękał ze złości. Czasem rzeczywiście próbował wciśnąć komuś kompletnie nieużyteczny grunt, ale wtedy robił się raban. W ewidentnych przypadkach po stronie świerklian optowała



nawet władza zwierzchnia, np. przyznała świerklianom rację, gdy ci odmówili przyjęcia części dawniejszego wspólnego pastwiska – podmokłego grzewawiska, który został później zalesiony (dziś jest to wysoki las przy drodze głównej, tzw. „wycynte”).

Ziemia była wszystkim, zapewniała egzystencję, tym pewniejszą, im ktoś miał jej więcej. Niektórzy świerklianie po regulacji mieli nawet 50 morgów (pierwotny przydział kolonisty równy był 40 morgom). Przez wiele lat gospodarek nie dzielono. Co najwyżej jedną czy dwie sprzedano, gdy epidemie niemal do ostatniego członka pogrzebały familie. Później było już inaczej.

Dzisiaj znów świerkłańska ziemia jest w grze, właściwie w dużej części już sprzedana jednemu właścicielowi, chcącemu budować na niej ogromny kombinat ogrodniczy (pomidorowy). Z potrzebnych mu 150, czy 160 ha (różnie się podaje), ma już ponad 130. Nikt dokładnych danych, ani projektu aktualnego nie zna. Są spotkania, są swady, ale porozumienia transakcyjne zawsze są „indywidualne” – poufne. Są opory, są niezgody, ale proces zmierza w jedną stronę. Trwa wykup, a ostatnio także proces scalania gruntu.

Niewiele brakuje, by akceptujący w gruncie rzeczy pomidorową przyszłość wioski jej mieszkańcy, a ściślej już tylko część mieszkańców, poszła na ugodę. Trzeba tylko zejść im z odcisku, tzn. odejść nieco z planami od linii zabudowy, słowem zrobić krok w ich stronę, podobnie jak w zamierzonej historii uczyniła władza zwierzchnia, a była to władza pruska.

To tyle z tej okazji 200-lecia uzyskania wolności i swobody świerkłańskich obywateli. Na ilustracji u góry klasztor i kościół w Czarnowasach, a na pierwszym planie „praca w polu na pańskim”. U dołu: Mierzą, kupują, gotówki nie żąają?

Józef Moczko – świerklianin

Artykuł napisany przez Pana Józefa Moczko z okazji 200-lecia uzyskania wolności i swobody świerkłańskich obywateli.

Przeczytaj artykuł w 15 numerze Beczki z 10 listopada 2010 roku.

Święta Anka w nowej ramie

W ?Beczce? nr 15/2009 z 21.10.2009 r. ukazał się artykuł Józefa Moczko zatytułowany: ?Święta Anka w nowej ramie?. Chodzi oczywiście o budowie nowego ogrodzenia cmentarza wokół kościoła św. Anny.



Święta Anka w nowej ramie

Trudno nie zauważyć robót przy ogrodzeniu czarnowąskiej „Świętej Anki”. Trwają one już jakiś czas, a ostatnio nabrały tempa. Dwie firmy budują je z kamienia wapiennego, co wydaje się być nawiązaniem do „ducha” bramy głównej, która z takiego samego materiału została wykonana, tyle że znacznie wcześniej. Będzie ona nadal bramą główną w nowym ogrodzeniu. Wybudowano ją w latach 1935-1936, podobnie jak większą część dotychczasowego ogrodzenia.

Budowa nowego ogrodzenia w latach 1935-1936 była konsekwencją decyzji ówczesnej Rady Parafialnej, której przewodniczył wtedy ks. proboszcz Henryk Mainka. Konieczność budowy nowego ogrodzenia była spowodowana zakupem dodatkowego 1,18 ha gruntu niezbędnego dla powiększenia cmentarza. Osiągnął on wtedy łączną powierzchnię 2,7 ha. Ten dodatkowy grunt kupiono od żydowskiej spółki w 1934 roku.

Ogrodzenie istniejące do 1934 było liche, z wyjątkiem solidnej bramy, którą pozostawiono. Stoi ona dziś wewnątrz cmentarza. Widać ją po lewej stronie, gdy się przekroczy

obecną bramę główną. Na podstawie usytuowania tej starszej bramy można sobie wyobrazić linię frontową dawnego ogrodzenia.

Przy budowie ogrodzenia z lat 1935-1936 zdania były podzielone, co do tego, że nową bramę wykonano z kamienia wapiennego, a reszta była tylko murkiem z wypełnieniem sztachetowym. Parafianie mieli także przywyknąć, do tego, że rozbudowa cmentarza wchłonęła przedpole Św. Anny, które na corocznych odpustach, i nie tylko, zajmowały kramy i inne cuda. Ale to były drobiazgi wobec innych przedsięwzięć, jakie realizowano później sukcesywnie u Św. Anny i to zarówno w samym kościele jaki wokół niego.

Następca proboszcza Mainki, ks. Czesław Kwiatkowski chyba jeszcze energiczniej gospodarzył wraz ze swoją mocno rozbudowaną Radą Parafialną. Jednym z wielu jego dokonań był kolejny zakup (właściwie była to ofiara parafianina z Wróblina) 2,5 ha gruntu na potrzeby cmentarza, co wymusiło pewną korektę ogrodzenia, a jeszcze przed wielkim jubileuszem 300-

lecia kościoła parafialnego w 1987 dokonano wymiany znacznej części drewnianej materii cmentarnego ogrodzenia.

Obecny proboszcz, ksiądz dr Piotr Pięrończyk „chrzest bojowy” przeszedł niedługo po objęciu parafii. Przyszło mu się zmierzyć z odbudową kościoła Św. Anny po pożarze w 2005 roku. Udało mu się to sprawnie przeprowadzić z Komitetem Odbudowy Kościoła i Radą Parafialną.

Realizowane dziś zadanie jest jakby dopełnieniem tamtego wielkiego, wiekopomnego wydarzenia, jakby założeniem nowej ramy do cennego obrazu. Czy będzie przed zimą ukończony? – jest to możliwe pod warunkiem, że zima trochę zwolni, bo choć z tego 220-metrowego odcinka zaplanowanego na tegoroczne podejście wykonano już znaczącą część, to roboty zostało jeszcze sporo, a ochłodziło się, zacina deszczem i wieje.

Brygadzie z miejscowej firmy P.U.H. „Budomir” przybyli z pomocą górale z Nowego Sącza, ci sami, którzy kiedyś odbudowywali kościół Św. Anny, więc „wespół w zespół” i może się uda.

Józef Moczko – świerklanin